Nr 341.

Dodatek do „Gazety Narodowej"

z dnia 8 Grudnia 1901.

Rada państwa.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Wiedeń 7 grudnia.

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia Izby posłów w dyskusyi nad nagłym wnioskiem Sustersica

o uniwersytet słowieński

po pośle Bergerze oświadczył minister oświaty dr. Hartel, że nie może wdawać się w omawianie wszystkich pytań, postawionych ministerstwu oświaty, za którego czynności on atoli przyjmuje całą odpowiedzialność, lecz musi na razie ograniczyć się do wniosku nagłego, który jest przedmiotem obrad. Jest to jednem z najtrudniejszych zadań zarządu oświaty zakładać nowy uniwersytet, jeżeli idzie rzeczywiście o zakład, mający pielęgnować naukę i instytut wychowawczy w całem tego słowa znaczeniu; natomiast uniwersytet mniejszej wartości nie przyniósłby pożytku ani odnośnej narodowości, ani też państwu. Mowca wskazuje na to, jakie trudności okazały się nawet w państwie niemieckiem przy zakładaniu nowego uniwersytetu, a nawet przy rozdziale praskiego uniwersytetu na niemiecki i czeski. Utrzymanie zaś takiego nowego uniwersytetu częstokroć jest jeszcze o wiele trudniejsze. Pominąwszy już to, że nie idzie tu o założenie jednego uniwersytetu, lecz o założenie pięciu lub sześciu wszechnic, a co jest zadaniem, któremuby pono żadne ministerstwo oświaty nie podołało, to minister może powiedzieć, że wogóle niepodobna ustawą zadekretować powstania uniwersytetu, gdyż musi on być owocem, nieraz powoli dojrzewającym, rozwoju naukowego.

W toku dyskusyi budżetowej z pewnością nadarzy się sposobność omówienia stosunków w naszych uniwersytetach panujących, mowca oczekuje tej dyskusyi z pewną obawą, nie dlatego, iżby nie wiedział, czego brak jest naszym wszechnicom, lecz ponieważ nie wie, jak odpowiedzieć w sposób zadowalający na te uprawnione żądania, jakie ze wszystkich stron w tej mierze są stawiane. Minister przyznaje, że pozostaliśmy pod względem uniwersytów w tyle za zagranicą; rozwój wszechnic dosięgnął tam nadzwyczajnych rozmiarów, umożliwione intenzywne zajmowanie się profesorów poszczególnymi słuchaczami, a środki, które jeszcze przed 100 laty wystarczały znakomicie potrzebom uniwersytetów, dziś są już niedostateczne. Obecnie zaś drogą wniosku nagłego ma być rozwiązana taka ogromnie trudna kwestya, jak utworzenie uniwersytetu słoweńskiego, kroackiego, nowego niemieckiego, a nawet włoskiego. Minister nie chciałby brać takiej odpowiedzialności na siebie, albowiem nie mógłby podołać temu zadaniu, a Izba niech zważy także czy chce przyjąć odpowiedzialność finansową za przyjęcie tego wniosku nałego. Natomiast minister zapewnia, że z radością zgodziłby się na wnioski, możliwe do przeprowadzenia, które miałyby na celu rozwój kultury dotyczącej narodowości, i wcale minister nie myśli odmawiać ludom południowo słowiańskim zdolności dotarcia do owej wyżyny kulturalnej, na której założenie uniwersytetu wynika samo z siebie, ale wątpić należy, czy tak liczni dziś i wybitni uczeni słoweńscy byliby mogli zdziałać tak wiele, gdyby byli pracowali w jakimś małym, skromnymi środkami założonym uniwersytecie. Mowca z pewnością każdego poleconego mu uzdolnionego młodzieńca będzie wspierał w zawodzie akademickim, ale otwarcie musi wyznać, że cel upragniony nie da się osiągnąć za jednym zamachem przy pomocy wniosku nagłego.

Na zarzuty, uczynione osobie ministra przez poprzedniego mówcę, niechże minister odpowiadać, ale zapewnie, że nieprawdziwem jest twierdzenie, iż myśl utworzenia czeskiej galeryi w Pradze wyszła od szefa sekcyi Stadlera; jest to jeden z najlepszych, najsumienniejszych urzędników ministerstwa oświaty, a przy nominacyi jego radcą dworu nie szło bynajmniej o protekcyę z powodów narodowościowych, lecz było to tylko nagrodą za rzeczywistą zasługę. Minister będzie czuwał nad tem, gdyż za to odpowiada, ażeby żaden urzędnik jeszcze podwładny nie wydawał decyzyi z motywów narodowościowych, którą uważa za niesłuszną lub niewłaściwą. (Oklaski). Co się tyczy awansu urzędników, to minister zaręcza, że obsadzenia opróżnionego miejsca szefa sekcyi dokona z całą sumiennością a nie ze względów narodowościowych. (Żywe oklaski).

P. Zaczek oświadczył, że Czesi popierają wniosek południowo-słowiański, ponieważ jest on zupełnie uzasadniony. Nie idzie tu o założenie jednego uniwersytetu, lecz o sześć uniwersytetów. Jak długo państwo nie postara się o należyty rozwój wyższego szkolnictwa, dopóty nie postąpi ono w dziedzinie kulturalnej Mowca przypomina, że żądanie odbudowania zwiniętego uniwersytetu morawskiego nigdy nie ucichło i twierdzi, że spełnienie tego żądania nie zagraża czechizacyą m. Berna. Mowca nie zwątpił o szczęśliwem załagodzeniu wszystkich spornych kwestyi, tylko należy odważnie i lojalnie wypowiadać swe myśli. Wówczas z pewnością dojdziemy do słusznych rezultatów. Rząd zaś musi spełnić swój obowiązek na polu szkolnictwa i w myśl wniosku nagłego poczynić odpowiednie przygotowania. Tego jednak rząd uczynić nie chce, jakkolwiek od lat 30 uznaje potrzebę uniwersytetu czeskiego w Bernie. Nauczmy się traktować przedmiotowo kwestye rzeczone, bez małostkowej waśni partyjnej. Wówczas nasze szkolnictwo i nasza nauka dojdzie do najwyższego rozkwitu.

Pos. Hortis oświadczył, że Włosi od lat 50 domagają się uniwersytetu włoskiego, dla którego istnieją wszelkie warunki, a w tem usiłowaniu zwalczają ich wspólnie Niemcy i Słowianie. Ostatnie zajścia w Insbrucku jasno dowiodły konieczności uniwersytetu włoskiego na terytoryum włoskiem, a uniwersytetowi należy się pierwszeństwo przed wszelkimi innymi nowymi uniwersytetami, dlatego Włosi głosować będą przeciw nagłości.

P. Ferjamcic przemawiał za nagłością i występował przeciw założeniu uniwersytetu włoskiego, zwłaszcza w Tryeście, ojczyźnie irrydenty; doprowadziłoby to do konsekwencyi, których Austrya krwawo doświadczyła w Lombardyi i Wenecyi.

Następnie zabrał głos p. Jaworski i powiedział: „Uprosiłem głos do krótkiego oświadczenia, ażeby jasno określić stanowisko naszego stronnictwa względem wniosku nagłego, nad którym toczy się teraz roprawa. Od początku tegorocznej sesyi wys. Izba ze szkodą wielką ważnej pracy ustawodawczej, którą ludność rzeczywiście za naglącą uważa, absorbowana jest prawie wyłącznie całą masą nagłych wniosków. Już niejednokrotnie mieliśmy sposobność wyrazić w tej Izbie zdanie nasze o sposobie traktowania wniosków nagłych, a dzisiejsza debata utwierdza mnie tylko w tem, co dawniej o tem mówiłem. Dzisiaj idzie o wniosek nagły, który wniesiono już przed dość długim czasem, który przebył rozmaite fazy, aż wreszcie dziś przyszedł pod obrady, a któremu nie odmawiam szczególnego znaczenia. Jesteśmy i byliśmy zawsze tego zdania, że rozwój życia umysłowego jest głównym warunkiem ogólnego rozwoju narodów pod względem kulturalnym, narodowym i materyalnym. (Żywe oklaski u Polaków).

Dlatego zawsze byliśmy gotowi popierać tego rodzaju usiłowania (oklaski u Polaków), bo wiedza jest potęgą i dlatego z sympatyą i serdecznemi życzeniami odnosimy się do dążeń narodu słowenskiego (żywe oklaski na prawicy), jeżeli zmierzają do jeszcze większego postępu w życiu kulturalnem, w nauce i literaturze, który już dziś u nich uznajemy. Ale niestety nie możemy głosować za tym wnioskiem nagłym. (Aha! — na ławach słoweńskich.) Powody tego w krótkości wyłożę. Sądzę, że parlament nasz można porównać do ciężko chorego chłowieka, tak ciężko chorego, że nawet lekarz ordynujący wątpi o jego wyzdrowieniu. (Wesołość u Polaków.) Ja i koledzy moi nie żywimy tego zapatrywania, przeciwnie mamy silną nadzieję, że chory już jest w drodze do rekonwalescencyi. (Żywe oklaski u Polaków.) Ale byłoby niebezpiecznem, kwestyonującem wyzdrowienie i wprost nie do darowania kazać takiemu pacyentowi czynić coś, czego stan jego znieść nie może. Spór narodowościowy jest przyczyną, że rada państwa od wielu lat jest niezdolną do czynu i że do tej pory nie można było przystąpić do pozytywnej pracy i świętym naszym obowiązkiem jest unikać tej walki narodowościowej; a jeżeli nie unikać jej, to przynajmniej dać czas choremu parlamentowi do wyzdrowienia, do zebrania sił.

Wracając do przedmiotu, muszę zaznaczyć, że założenie wszechnicy, obejmującej wszystkie gałęzie wiedzy, jest kwestyą bardzo doniosłą i nie sądzę, że można ją załatwić w drodze wniosku nagłego, przy którym głosowanie za nagłością implicite oznaczałoby jeżeli nie zgodę na sam wniosek, to przynajmniej do pewnego stopnia sprawę by przesądzało. Już dlatego zdaniem mojem nie można tego załatwiać przez wniosek nagły, ponieważ należy przytem uwzględnić czynniki kulturalne, naukowe, dydaktyczne i materyalne, o których w dyskusyi nad nagłością nie możemy wyrobić sobie należytego sądu (Potakiwania u Polaków). Z tego powodu muszę oświadczyć, że będziemy głosowali przeciw nagłości wniosku. (Żywe oklaski u Polaków. Niepokój).

P. Klaic zaczyna mówić po kroacku, a następnie w języku niemieckim oświadcza, że Kroaci są za nagłością wniosku. Mowca żąda, aby na razie egzamina prawnicze i filozoficzne składane na uniwersytecie zagrzebskim uznane były w Austryi.

P. Pommer oświadcza, że wniosek w mowie będący postawiono w sposób swawolny, gdyż brak wszelkich warunków do założenia uniwersytetu słoweńskiego.

P. Kathrein oświadcza, że centrum katolickie w myśl swego programu chętnie jest gotowe popierać każde odpowiednie usiłowanie naukowe, jednak będzie głosowało przeciw nagłości; bo sądzi, że niepodobna założyć nowego uniwersytetu zapomocą wniosku nagłego.

Na tem dyskusyę zamknięto. Mowca jeneralny contra p. Wolfhard oświadczył w imieniu swego klubu, że będzie on oczywiście głosował zarówno przeciw nagłości, jak przeciw treści samego wniosku. Jak długo rząd nie zdobędzie się na odwagę, nazwać po imieniu pewnych aspiracyi, niezgodnych z istotą państwa, dopóty nie będzie końca polityki postulatowej. Państwo musi zwalczać żądania nieniemieckich uniwersytetów, bo przez nie byłaby narażoną na szwank jednolitość administracyi.

Jeneralny mowca *pro* p. Ploj oświadczył, że wniosek ten nagły polega na poważnych fachowych argumentach, na głębokiem przekonaniu o nieodzownej konieczności uniwersytetu południowo słowiańskiego, dla którego istnieją wszelkie warunki. Słowianie mają nad Adryatykiem osobną misyę do spełnienia, mianowicie mają bronić całości Austryi na południu i słonić tron Habsburgów przed znanemi pożądaniami. Ten postulat południowych Słowian już nie ucichnie.

W głosowaniu nagłość wniosku odrzucono.

Na posiedzeniu wczorajszem zgłosili posłowie polscy interpelacyę w sprawie zachowania się policyi przy ostatnich demonstracyach gimnazyalistów we Lwowie.

Następne posiedzenie w poniedziałek.

KORESPONDENCYE.

Paryż 30 listopada.

(Wystawa zabawek.)

P. Lepine, pieczołowity prefekt policyi paryskiej, wpadł na dobry pomysł. Widocznie stykając się z urzędu swego z działalnością słynnego camelot'a, p. Lepine zaraził się poniekąd jego przysłowiową pomysłowością.

Słówko o paryskim camelot, zanim oddam panu Lepine'owi, co jest pana Lepine'a.

Camelot, przekupień uliczny, roznosiciel gazet, zbieracz niedopałków, sprzedawca wszystkiego, co się daje, a nawet nie daje sprzedać na bruku bulwarowym, jest symbolem czy wcieleniem wielkomiejskiego sprytu.

Ten przedstawiony obraz nadsekwańczyka, bliski naszemu łobuzowi z powiśla, przedzierzga się stosownie do potrzeb chwili w tysiączny kształt bulwarowy.

Oto dziś rozwalono starą ruderę na rogu dwóch ulic, jutro poczną tu wznosić nowy gmach. Lecz między „dziś" a „jutro" wciska się geniusz camelot'a i na rumowisku nieuprzątniętych gruzów, przy mdłem światełku lampki, na wzniesieniu nad tłumem, oto nowy Mirabeau wymowy w bajecznem przemówieniu zaleca jakiś niesłychany towar: Pudełko proszku do zębów za susa! W ścisku pogrzebowym lub na kwadrans przed pochodem w śródopościu, ktoś wśród tłoku zaleca znakomite stanowisko na przewróconym do góry wózku. To camelot. Gdy znowu w umyśle paryżan nieprawości Chamberlaina przebiorą wszelką miarę, camelot obnosi po bulwarach wydymanego wieprzka z gumy, który śmiesznie kwiczy, kurczy się i wreszcie przewraca pod hasłem *„Mort de Chamberlain"*.

Codzień nowe bawidełko obnosi camelot po bulwarach, codzień na innem rumowisku sprzedaje inny towar, codzień wymowy camelota słucha rad przygodny tłum wielkomiejski — tłum francuski, niesłychanie czuły na „piękną wymowę". Nawet sam sierżant policyjny, agent pana Lepine'a, nie może się oprzeć urokowi mówcy i słucha, dobrotliwie uśmiechnięty, patosu camelot'a. Co prawda, sierżant wogóle lubi obserwować camelot'a, gdyż w tej kilkusettysięcznej armii „Sans culotte'ów" paryskich ma dużo, bardzo dużo starych znajomych z różnych okazyi.

Kto wie, czy ongi, na początku pięknej karyery i sam pan Lepine nie poddawał się tak urokowi przemówień camelot'a? — to pewna, iż piękny pomysł prefekta policyi stoi w ścisłym związku z jednem z najpopularniejszych wśród camelot'ów rzemiosł.

Bo camelot jest także znakomitym wynalazcą, mechanikiem: w lot z kilku patyków i odrobiny starych sprężyn buduje wózki dla dzieci, automatycznie poruszające się figurki, jak np. ajenta policyjnego, podnoszącego rytmicznie białą laseczkę (oryginał wynalazł sam p. Lepine) — słowem stwarza prawie z niczego najpomysłowsze zabawki dziecinne.

Pan Lepine urządził właśnie konkursową wystawę zabawek konstruowanych przez drobnych przekupniów. Wielkie fabryki zostały na razie z konkursu wykluczone; chodzi o zachętę dla tych dotąd nigdy jeszcze nie „odznaczonych" (chyba policyjnie) geniuszów pomysłowości. — Ażeby zaś tryumf camelot'a był zupełniejszy, dobrotliwy p. Lepine urządził tę wystawę w pałacu trybunału handlowego, na wprost pałacu

---

27

PO LATACH

Z NIEMIECKIEGO

F. ERHARDTA.

(Ciąg dalszy).

— Ach biedny! — żałowała Ella. — Będę jeszcze spoczywała w objęciach Morfeusza! Chociaż ja jedna umiem korzystać w całej pełni z tego przywileju. Irena najczęściej wyjeżdża konno skoro świt, a Lola! Ta zrywa się przed wschodem słońca i szuka w lesie tematu.

— Niedorzeczność! — odpowiedziała Lola oburzona. — Wychowałam sobie, jak widzę, niewdzięczną elewkę! Ale mimo to rozpocznę rzeczywiście moje spacery.

— Przed wschodem słońca? — zapytał Wildenhau.

— Broń Boże! Ella przesadza, jak zwykle. Rzadko kiedy wychodzę przed ósmą.

— I nie bardzo daleko, kochana pani. To niebezpiecznie — ostrzegała pułkownikowa. — Poprzestań pani na dość rozległym parku.

— Oj łaskawa pani, to nudne. Pójdę przecież do lasu. Nie ma najmniejszego prawdopodobieństwa, żeby mnie chciał kto wykraść — śmiała się Lola, z niejaką brawurą.

— A kto wie! A przynajmniej nie powinna pani sama rozgłaszać, gdzie skarb będzie ukryty — żartował Dernburg.

— A chociażby pan wyśledził mnie niezawodnie i odebrał złoczyńcy — odpowiedziała tym samym tonem.

— Uważałbym to za swój obowiązek.

— Może już wstaniemy, mamo? — przerwała Irena nagle tę rozmowę i podniosła się pierwsza wbrew zwyczajowi przestrzeganemu zawsze w domu.

W salonie przystąpiła Lola do niej:

— Wyglądasz rozdrażnioną, Ireno Czy jesteś niezadowolona z czego?

— Ja? Bynajmniej! A i ty wyglądasz już zupełnie dobrze. Jaśniejesz formalnie, jesteś jak rzadko ożywiona.

Lola popatrzyła na nią uważnie. Jaki ironiczny ton i mowa! Ale Irena odwróciła się szybko. Zbliżył się właśnie Dernburg z prośbą, aby zaśpiewała.

— Nie teraz. Może później — odpowiedziała wymijająco.

— Odpalony! — powiedział humorystycznie do Elli. Ale ty, skarbie zaśpiewasz, nieprawdaż?

— Z przyjemnością! Nie posiadam przywileju wielkich śpiewaczek, wymagających nadzwyczajnych próśb i warunków! — Jej figlarne oczy spoczęły znacząco na siostrze, która usiadła już przy fortepianie, chcąc jej akompaniować. A przytem lepiej przed Ireną! Po niej nie odważyłabym się wyciągnąć mój głosik w pełnym dźwięku!

I po chwili wyśpiewała swoim „głosikiem" rzeczywiście tylko takim, ale świeżym i pełnym młodocianej radości i wdzięku: Mojem twe serce, na wieki mojem będzie!

W zamyśleniu spoczęły ręce Ireny na klawiszach, chociaż pieśń przebrzmiała. Ktoby mógł z niezachwianą pewnością zaręczać o wiecznem szczęściu! A i tu, czy pewność ta nie była złudzeniem? Z przestrachem jednak odegnała tę myśl od siebie i na prośbę Alfreda obiecała także śpiewać.

— Czy będziesz sobie sama akompaniować? — zapytał zdziwiony, widząc że nie wstaje od fortepianu. Śpiew straci wiele na tem! Jak ona nie umie wykorzystać swoich zalet! — pomyślał, a ta bezbarwna suknia, przy bladej twarzy dziś! — przytem objął spojrzeniem Karolinę Herbert, stojącą przy końcu fortepianu, której twarz zarumieniona, ożywiona ciągle zmieniającym się wyrazem, z czarnemi oczyma płonącemi i jakby w tęsknocie patrzącemi w dal.

Teraz spotkały one spojrzenie Wildenhaua stojącego za grającą. I przez sekundę skrzyżowały się z przejmującą potęgą.

— Moją pieśń, Ireno, jeśli taka prośba nie jest zbyt śmiałą, — zawołał Ryszard w tej chwili. Wildenhau drgnął i pochylił się do narzeczonej z jakiemś zapytaniem.

Był naprawdę ciekawy jej głosu, o którym cała rodzina widocznie miała wielkie mniemanie.

Ba, prowincyonalizm! Co oni rozumieją? On sam nie pamiętał, czy słyszał ją kiedy śpiewającą — naturalnie, że nie myślał się do tego przyznawać.

Teraz zabrzmiały poważne, niemal choralne tony starej ludowej pieśni rybackiej:

— Z głębokiej morza toni i t. d.

I jak z toni morza dźwięczał głos miękki, pełny, jakby w toni morskiej ozwała się namiętna burza, ból przemawiający chwilowo z ponętnego kołysania wabiącej zwodniczo fali.

— No, z tego rzeczywiście możnaby dużo uczynić, — pomyślał Wildenhau — gdyby tak próżność w niej przemówiła.

Na takie sentymentalne pieśni, szkoda materyału.

Boże mój, gdyby tak — tamta miała ten głos. Czegożby ona...

Myśli jego utonęły w niejasnej ekstazie.

I znowu oczy pogoniły za jej spojrzeniem, które zdawało się odczuwać i pochłaniać jego burzliwe myśli.

— „Piękny świat mówi z tej fali..." itd. zabrzmiała pieśń.

Lola cicho wyszła z pokoju.

Późno już było; panowie pożegnali się, Wildenhau bardzo czule pożegnał narzeczoną. Nieco burzliwiej rozstała się druga para.

— Do jutra, jak najwcześniej — prosiła Ella Jerzego.

— Jeśli wolno?...

Pytająco patrzył na pułkownikową.

— O godzinie jedenastej muszę być w biurze. A przedtem?...

— Aj dzieci, dzieci — westchnęła matka — a cóż będzie z tajemnicą?

Z westchnieniem też dała nareszcie przyzwolenie.

Ella dusiła ją niemal pieszczotami; Dernburg także ucałował jej obie ręce i z niemałym tryumfem chciał się jeszcze pochwalić przed Ireną. Ale ta skinęła mu głową tak niedbale, że zaniechał zamiaru.

— Kapryśna księżniczka! — pomyślał — dziś rano jeszcze taka była uprzejma.

Nie poczuwał się względem niej do najmniejszej winy. To też, nie mogąc jej zrozumieć, obiecywał sobie w przyszłości na nowo zaskarbić jej względy.

Gdy Kronheim zbliżył się, pułkownikowa prosiła go, aby jeszcze został, przytrzymała też Irenę, a gdy tamci odeszli, powiedziała:

— Tobie należy się mała nauczka. Wyglądasz jak przezroczysta nimfa i nie myślisz o sobie wcale. Kochany przyjacielu, namów ją do rannego spaceru. To jej zawsze bardzo dobrze służyło.

— Dobrze, mamo, ale później, jak Alfred przyjedzie — powiedziała Irena.

— Szkoda czasu, jeśli to ma uzdrowić — powiedział Ryszard. — A że pani niechętnie wyjeżdża z groomem, to proszę zamienić go jutro na starego wuja?

Mówił z widocznym przymusem.

— Nie chce pani? — zapytał obrażony dość długiem milczeniem Ireny.

— To będzie ofiarą, zawsze nową ofiarą — powiedziała w końcu, patrząc na niego nieśmiało, ale tak ciepłem spojrzeniem, że uczuł się zupełnie rozbrojonym.

— Ireno! — zawołał z wyrzutem.

Podała mu prędko rękę.

— Do jutra zatem. Ale najprędzej o ósmej, jeśli to panu dogodnie. Jestem tak znużoną, że nie potrafię wstać raniej.

— A teraz, łaskawa pani — zaczął Ryszard, gdy został sam z pułkownikową. — Jakie rozkazy usłyszę jeszcze o tak późnej porze.

— Nic nadzwyczajnego, kochany Kronheimie. Stęskniłam się jedynie za spokojnem słowem zwykłej pogadanki, po tym chaosie ostatnich dni. Co powiesz pan o podwójnych zaręczynach?

— Mała będzie szczęśliwą. Dernburg to dzielny człowiek.

— Tak, spodziewam się tego. A drugi.

— Jest mi obcym, o którym nie mogę wyrokować — odpowiedział zimnym tonem, a widząc jej zdziwione spojrzenie, dodał:

— W pierwszej chwili pozwoliłem sobie sądu i rady, ale otrzymałem należytą odprawę.

— Jakto? Irena panu...

(C. d. n.)

sprawiedliwości, tuż obok prefektury, niedaleko morgi.

Przeszło tysiąc drobnych wystawców wzięło udział w turnieju i, rzeczywiście, trzebaby wymowy samego camelota, ażeby opisać wnętrze ponurych sal trybunału, rozświetlone nagle tysiącem kształtów zabawnych, śmiejące się uśmiechami rozradowanych widowiskiem dzieci.

Z inicyatywy akademii, do konkursu zachęty stanęli obok camelot'ów, drobnych przekupniów i artyści. To jest coś istotnie bardzo nowego i pięknego.

Frémiet dał „małpkę przy garnuszku", Gerome dał „przekupkę zabawek", Regame dał lalkę przedstawiającą „Sada-Yacco", Contan „Łyżwiarki paryskie" itd. Naturalnie, że rzeźbiarze i malarze dali tylko model lub rysunek, a już drobni wynalazcy zastosowali do nich mechanizm odpowiedni. Ale faktem jest, że współpracownictwo artystów z tym bezimiennym ludem camelot'ów jest czemś pięknem w pomyśle.

Nie będę wybierał wszystkich pięknych pomysłów tej wystawy. Są np. wszystkie, w liczbie siedmiu, aerostaty Santosa, wykonywujące ewolucye powietrzne; jest dzielny żołnierz frankorosyjski; jest naturalnie mechaniczna zabawka pt. „Roberts i Dewet", pierwszy łapie, drugi zmyka w kółko bez wytchnienia; właściwie, łatwiej by było wyliczyć, czego tam nie ma...

Otóż nie ma jeszcze medalu pamiątkowego z odbiciem z jednej strony camelot'a perorującego na rogu ulicy, a z drugiej dobrotliwie uśmiechniętego w laurze zasługi... oblicza p Lepine'a.

ROZMAITOŚCI.

Jak Niemcy ogłupiają i zatruwają duszę polską, wykazuje broszurka 10 ct., wydana przez gremium księgarzy lwowskich, a napisana przez jednego z literatów, który zebrał wyjątki z 9 kalendarzy, wydanych na rok 1902 przez Niemca Steinbrenera „dla wszystkich stanów polskiego narodu". Tytuły tych kalendarzy, które rozpowszechniane są w Wielkopolsce i na Śląsku pruskim, a i do naszego kraju się dostają, bo drukowane są w 72.500 egzemplarzy, są:

2 „Wielkie Kalendarze uniwersalne" po 2 korony, oba razem 4 korony, Kalendarz Maryański 80 hal. Kalendarz Najświętszej Rodziny 80 hal. Wielki Kalendarz powieściowy 90 hal. Kalendarz wszechświatowy 90 hal Przyjaciel żołnierza 90 hal. Pociecha starości 90 hal. Skarb rodziny 1 korona.

Kalendarze te dzielą się na wielkie i małe, broszurowane i oprawne, tak, że w handlu występują w 14 gatunkach i dziesiątkami tysięcy rozchodzą się wśród ludu polskiego we wszystkich trzech zaborach, jak również i w Ameryce.

W ogłoszeniach zamieszczanych przez niektóre polskie pisma, silny nacisk położony jest na to, że są to kalendarze w „duchu narodowym". Ponieważ zaś obecnie bez względu na stronnictwa wszyscy dążą do tego, aby oświata w duchu narodowym objęła jak najszersze kręgi wśród warstw ludowych, więc warto się przypatrzeć bliżej tym wydawnictwom działacza „narodowego", pana Steinbrenera. Dla tem lepszego poznania ich ducha — powiada autor wspomnianej broszury — przestudyowałem wszystkie kalendarze na rok 1901 i 1902 i uważam sobie za obowiązek zwrócić uwagę całego społeczeństwa na to, jak wrogie nam plemię systematycznie i sprytnie ogłupia i zatruwa ducha ludu polskiego.

We wszystkich niemal kalendarzach wszystko, co niemieckie, jest przedstawione jako ideał, jako rzecz, na którą z nabożeństwem i zazdrością należy patrzeć i dążyć, aby tego szczęścia dostąpić. U nas w Galicyi powiastka taka może przynajmniej ostatecznie nie sprawi takich spustoszeń, lud galicyjski przez to jeszcze się nie zgermanizuje, choć w duszy będzie przekonania, że wszystko, co niemieckie, to wyższe, lepsze, szlachetniejsze; ale na Śląsku, na kresach, gdzie jeszcze znaczna część ludu nie jest zupełnie uświadomioną, jakież ogromne spustoszenie sprawić może!

Autor cytuje np. takie ustępy z „Kalendarza uniwersalnego": „Cesarz niemiecki Wilhelm II pochodzi z domu Hohenzollernów. Urodzony 27 stycznia 1859 r. jest najpotężniejszym monarchą, gdyż rozkazuje wielkiej i dobrze uzbrojonej armii" — albo:

„Rosya straciła tęgiego generała w osobie marszałka polnego Hurki. Zmarł on 29 stycznia 1901 r. Odznaczył się podczas wojny rosyjsko-tureckiej w r. 1878/79 i jego to było zasługą, że zdobyto fortecę Plewnę". (Kalendarz uniwersalny na rok 1902, tom I, część III, str. 119). O tem, ile ten dziki satrapa i brutalny żołdak popełnił gwałtów i bezprawi na naszym narodzie, ile łez wycisnął, ile setek młodzieży popędził w lody i śniegi, o tem ani słowa. Lud jednak polski powinien wiedzieć, że Rosya poniosła dotkliwą stratę, boć Rosya, to „ojczyzna znacznej części tego ludu..."

Dalej omówione jest powstanie z r. 1830 a wreszcie z r. 1863 a po uwadze, że powstanie to zostało stłumione czytamy: „Dziś po latach 40 widzimy, jakie nieszczęścia sprowadziło na naród polski ostatnie powstanie i jakimi zbrodniarzami byli ci, którze je wywołali"... itd. („Kalendarz powieściowy" (większy) na rok 1902, str. 48. To samo w „Kalendarzu uniwersalnym", tom I., str. 48).

Tyle podłych, nikczemnych kłamstw, z szatańską przebiegłością i przewrotnością nie zdołałby napisać w tak małym ustępie nawet najsprytniejszy moskiewski czy pruski pismak. Taki jad, taką truciznę kupuje lud wiejski i roboczy za własną krwawicę, a rozchodzi się, a raczej zalewa ta trucizna cały kraj, a raczej całą Polskę w olbrzymiej ilości przeszło 70 tysięcy egzemplarzy.

Przytoczmy jeszcze jeden z wielu ustępów: „Kiedy po upadku Napoleona skasowała Rosya samorząd księstwa warszawskiego, na jego miejsce utworzył kongres wiedeński w roku 1815 królestwo polskie, pod berłem rosyjskiem, które od swych twórców otrzymało nazwę „królestwa kongresowego". W krótkości nazwano je „kongresówką". Stanowisko królestwa polskiego do Rosyi było takie, jaki dziś stosunek Węgier do Austryi. Stosunek ten królestwa polskiego do carstwa rosyjskiego nie podobał się magnatom polskim. Był to stosunek uregulowany prawny, — a szlachcic polski nie cierpi prawa — on żąda dla siebie nadzwyczajnych przywilei. Panowie za pieniądze sprzedali samodzielność Polski sąsiednim mocarstwom. Sądzili, że po rozbiorze Polski będzie im dalej płacić Rosya judaszowymi srebrnikami i nasycać będzie ich ciągłe pragnienia."

Prócz potwornej tendencyi politycznej, kalendarze te zawierają w sobie nieraz obelgi dla ludu, naigrawając się z jego rzekomej bezdennej głupoty.

Nawet powiastki tak zwane religijne, moralne, wypełniające znaczniejszą część tych wydawnictw, niejednokrotnie mogą wręcz odwrotny odnieść skutek, niżby się po tego rodzaju rzeczach można spodziewać, gdyż treścią ich bywają niejednokrotnie rozmaite zbrodnie, jak morderstwa, kradzieże, podpalania, nawet usiłowane ojcobójstwa. Wprawdzie zbrodniarz według typowej formułki ponosi zasłużoną karę, ale czyż to nie jest rzeczą właściwszą podnosić i uszlachetniać duszę ludzką przykładem dusz wzniosłych, bohaterskich, pełnych prawdziwej nauki Chrystusa i poświęcenia dla dobra bliźnich i Ojczyzny, niż ich odstraszać karami, które w powiastkach przychodzą na zawołanie i z jasnego nieba pioruny padają na zaklęcie, ludzie bowiem wiedzą, że w rzeczywistości tak nie zawsze bywa — więc taka rzekomo moralna powiastka może wręcz odwrotny skutek odnieść.

Przytem co jest wprost bardzo szkodliwe i karygodne, to przedstawianie inteligencyi i wogóle ludzi nauki jako zaciekłych wrogów nauki Chrystusa i czyhających tylko na to, aby temu ludowi tę wiarę wyrwać z serca.

Zdaje się niewątpliwem, że szerzenie przez Polaków tego rodzaju lektury jest występkiem narodowym, a więc precz z tandetą niemiecką wszelakiego rodzaju, a tem bardziej z tandetą, przeznaczoną na wypaczanie serc i ducha narodu polskiego, bo to już nietylko nas uboży, a bogaci wrogów, ale wprost nie licuje z godnością narodową.

Ożenił się z Chinką. Do Warszawy powrócił w tych dniach syn kolonisty niemieckiego, Jan K. z Chin, dokąd posłany był z ekspedycyą wojskową i przywiózł z sobą żonę Chinkę. Jan K. z partyą rekrutów wysłany był do portu Artura i podczas ostatnich zamieszek w Chinach brał czynny udział w uśmierzeniu „Wielkiego Kułaka". K. przebywając w Pekinie, poznał jakąś Chinkę, nawróconą już na wiarę ewangelicko augsburską i prześladowaną przez Chińczyków. Rodzina Chinki znalazła opiekę w poselstwie rosyjskiem i tam właśnie K. w jakiejś potyczce został raniony i chorym opiekowała się troskliwie owa Chinka. Okazało się, że Chinka, która na chrzcie otrzymała imię Emilii, ma fundusik, gdyż ojciec jej był zamożnym handlarzem trzciny cukrowej, więc K. również ewangelik, postanowił się z nią ożenić. Z powodu odwagi i odniesionych ran K. został zwolniony od dalszej służby wojskowej, ożeniwszy się więc z Emilią, w tych dniach przes Odesę powrócił do rodziny z żoną. Młoda Chinka, a obecnie pani Janowa, mówi biegle po niemiecku. Rodzina K. przyjęła małżonkę Jana nie bardzo życzliwie, a dla sąsiadów jest ona ciągle dziwowiskiem! Dodać należy, że pani Janowa, wychowana przez misyonarzów, nie wiele ma w sobie zwyczajów chińskich; gdyby nie cera mogłaby uchodzić za urodziwą Europejkę.

Krezusowy nędzarz. Do Krakowa przybył przed rokiem z Ameryki północnej Feliks Kucielski, 56 lat liczący, Krakowianin, z zawodu introligator. Kucielski 32 lat przebywał w Stanach Zjednoczonych, trudniąc się introligatorstwem, naprawiał zegary i zajmował się trochę muzyką. Do Krakowa powrócił z polecenia lekarzy amerykańskich, dla poratowania zdrowia. W Krakowie przebywał w części w szpitalu, a w części w Zakładzie Helciów a w ostatnich czasach u krewnych, gdzie też w zeszłym tygodniu umarł. Na dzień przed śmiercią zrobił testament, z którego się okazało, że ten pozorny nędzarz, który obywał się byle czem, gdyż nawet całego ubrania nie miał na sobie i wszystkiego posiadał, trzy koszule i trochę przyrządów introligatorskich, posiadał majątku przeszło 200.000 koron, złożonych w bankach amerykańskich, z wyjątkiem 12.000 koron złożonych w krakowskiej filii banku hipotecznego. Połowę swego majątku zapisał Kucielski krewnym a połowę na tow. dobroczynności i na szpital Braci Miłosierdzia w Krakowie.

W Paryżu odbył się 30 zm. w przestronnej sali Towarzystwa na bulwarze St. Germain obchód rocznicy powstania listopadowego. Przewodniczył p. Józef Gałęzowski. Odłam najradykalniejszy młodzieży polskiej obchodził jednak rocznicę tę oddzielnie dnia 23 listopada zlewając ją z rocznicą śmierci gen. Mierosławskiego.

„Koło artystyczno-literackie" zaczęło zebrania miesięczne odczytem p. W. Strzembosza, adjunkta Biblioteki Polskiej. Prelegent traktował o nowych postępach w dziedzinie bibliografii, a zwłaszcza o wprowadzeniu do niej metody dziesiętnej. Zapoczątkował ową metodę Amerykanin Dewey, dziś cała Ameryka ją przyjęła i według niej kataloguje książki.

W Europie zwłaszcza *Revue scientifique* i Instytut bibliograficzny belgijski stosuje ją. Pan Strzembosz, zarazem członek wspomnianego instytutu rzucił myśl, której godzi się nadać szersze rozprzestrzenienie: mianowicie, aby polskie redakcye i polscy wydawcy i pisarze weszli w stosunki z — pragnącym tego bardzo — instytutem brukselskim i zasilali go wiadomościami z polskiej literatury. Wszelkich informacyi odnośnych udzieli nasz bibliograf, wystarczy zwrócić się doń (M. Strzembosz, Bibliothéque polonaise, Paris, Quai d'Orléans, 6) listownie.

Kalendarz.

W niedzielę 8 grudnia Niep. Pocz. N. M. P. Klymenta.

Wschód słońca 8 grudnia o g. 7 m. 44, zachód o g. 4 m. 00.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.